Egzorcyści i spirytyści

„Wolność sumienia jest konsekwencją wolności myślenia, będącej jedną z cech człowieka. Spirytyzm byłby sprzeczny z zasadami miłosierdzia i tolerancji, gdyby jej nie szanował. W jego oczach, każda wiara, gdy jest szczera i nie ma na celu czynienia krzywdy bliźniemu, jest godna szacunku, nawet gdyby się w czymś myliła. Jeśli czyjeś sumienie nakazywałoby, na przykład, wierzyć w to, że Słońce kręci się wokół Ziemi, powiemy: Proszę wierzyć w to, co się wydaje panu słuszne, jednak i tak nie zmieni to faktu, że to Ziemia się kręci wokół Słońca. Jeśli z wiary, samej w sobie niewinnej, uczyni pan narzędzie do prześladowań, stanie się ona szkodliwa (…)”

Allan Kardec

Dziś trochę ponarzekam… Proszę zapiąć pasy

Złe stereotypy

Chyba każdy polski spirytysta zetknął się kiedyś z niechęcią, niezrozumieniem czy wręcz oszczerstwem, którego źródłem był fanatyzm religijny. Niektórzy sami musieli przełamać wpojoną im wcześniej niechęć do spirytyzmu, by odkryć jego zasady. Niestety źródłem większości obiegowych opinii na temat spirytyzmu są wypowiedzi i publikacje duchownych katolickich (*niestety*, bo mimo wszystko bliżej nam światopoglądowo do wierzących chrześcijan niż niewierzących materialistów).

Zjawisko ma bardzo szerokie tło – w Polsce wielokrotnie spotykamy się z sytuacją, kiedy katolicki światopogląd przedstawiany jest ogółowi jako jedyne słuszne rozwiązanie egzystencjalnych rozterek. Wskutek społecznych i historycznych uwarunkowań, a także bezrefleksyjnego przywiązania do tradycji, ta konkretna wizja świata nadal odciska duże piętno na społeczeństwie. Kościół, posiadając szerokie środki materialne, świadomie posługuje się w tym celu szkołą, telewizją i prasą. Dobrym przykładem jest m.in. nauczanie religii, które nigdy nie służyło i nie służy poznawaniu różnych systemów religijnych, aby oswoić dzieci z innością, nauczyć je tolerancji i przygotować do świadomych

wyborów w dorosłym życiu. Przeciwnie, katecheza zmierza do przekazania wychowankom tego, **co** należy myśleć, a nie **jak** myśleć – a im wcześniej wpoi się jakiś pogląd, tym trudniej ocenić go rzeczowo, gdy dziecko już dorośnie. Ten wpływ leży u podstaw nie tylko niechęci do spirytyzmu, ale wręcz niechęci do jakichkolwiek innych doktryn czy religii, a w dalszej kolejności do wszystkiego, co stanowi jakąkolwiek światopoglądową alternatywę wobec katolicyzmu. Można mówić nawet nie tyle o niechęci, co o strachu, ponieważ człowiek próbujący samodzielnie analizować źródła swoich poglądów jest postrzegany przez innych jako zagrożenie. Problem jest naprawdę poważny, szczególnie w niedużych społecznościach, gdzie kontrola społeczna jest większa.

Wielu duchownych identyfikuje spirytyzm wyłącznie z wywoływaniem duchów, nie zauważając lub nie chcąc zauważyć wartości moralnych jego skutków i działalności dobroczynnej spirytystów. Również w seminariach duchownych niewiele – albo w ogóle – mówi się o ruchu spirytystycznym, a klerycy dowiadują się tam wyłącznie o sektach i stowarzyszeniach religijnych używających tej nazwy. Jest to prawdopodobnie czynnik decydujący o niskiej merytorycznej zawartości wielu wypowiedzi katolickich hierarchów na temat spirytyzmu, ale bynajmniej nie jedyny.

Fot. 16. Łam stereotypy

Dzisiaj odniosę się do problemu niskiego poziomu dyskusji o spirytyzmie w kręgach katolickich, zarówno w aspekcie poznawczym, jak i opiniotwórczym. Ze względu na pokaźną ilość literatury, ograniczę się do popularnych katolickich publikacji. W tym celu wybrałem trzy książki, które klarownie przedstawiają stanowisko zachowawczych środowisk Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Są to: *Skażenie spirytyzmem*włoskiego egzorcysty ks. Francesco Bamonte (wyd. w Krakowie w 2005 r.), *Spirytyzm: czy można komunikować się ze zmarłymi?* dominikanina Moreno Fiori (Ząbki 2003), oraz *Wywoływanie duchów* ks. Andrzeja Zwolińskiego. Specjalnie pomijam już tysiące katolickich stron internetowych, na których szerzy się skrajne niedorzeczności dotyczące spirytyzmu – pisanie długich elaboratów na ten temat jest zresztą bezcelowe.

Celem wspomnianych prac jest, i autorzy wcale tego nie kryją, zniechęcenie do spirytyzmu. Problem oczywiście nie polega na tym, że nie zgadzają się oni z poglądami spirytystów (nikt zresztą nie oczekuje, aby je podzielali). Jego istota tkwi w celowym (bądź wynikającym z niedbalstwa) zniekształcaniu przekazywanych treści. Podobne środki stosują po to, by

podbudować własne twierdzenia. Wybranym technikom manipulacyjnym, a więc przekłamaniom, przemilczeniom i przeinaczeniom niewygodnych treści przyjrzę się bliżej w tym artykule.

Jak porządnie skazić się spirytyzmem

Praca *Skażenie spirytyzemem* ks. Bamonte to majstersztyk paszkwilu. Już we wprowadzeniu do wyd. polskiego ks. A. Posacki (znany z wypowiedzi o okultyzmie wksiążkach o Harry'm Potterze) nie omieszkał wspomnieć, że „sam ks. Bamonte uważa spirytyzm zasadniczo – zwłaszcza w jego aspekcie poznawczym – za ukrytą formę satanizmu”[1]. Z kolei ks. Gramolazza w przedmowie dodaje, że autor „kierowany szczerym zatroskaniem duszpasterskim, wynikającym z doświadczenia destrukcyjnych skutków praktyk okultystycznych, przedstawia jaka jest w tej materii nauka Pisma Świętego i Kościoła” – na ile to zatroskanie jest szczere, przekonamy się dalej.

Autor okazał o tyle uczciwy, że nie ukrywał intencji, które przyświecały jego pracy nad książką: „Ponadto starałem się wykazać – zaznaczył Bamonte – że praktyki te [spirytystyczne] nie tylko nie przynoszą żadnego pożytku dla rozwoju duchowego, indywidualnego i społecznego, ale wręcz przeciwnie: bardzo często są bezpośrednią przyczyną poważnych szkód psychologicznych, psychicznych, moralnych i duchowych”[2].

A więc, drogi Czytelniku, nie spodziewaj się, że znajdziesz w tej książce świadectwa ludzi, których spirytyzm uratował przed samobójstwem czy depresją. Nie spodziewaj się, że autor wspomni o pracy charytatywnej spirytystów, o domach dla sierot utrzymywanych przez ich organizacje i innych działaniach, których podstawą jest przecież duchowość wynikła ze spirytyzmu, także w jego praktycznym wymiarze. Wreszcie – nie spodziewaj się wypowiedzi ludzi, których spirytyzm zawrócił z drogi ateizmu i zachęcił ponownie do wiary w Boga, w Boże Miłosierdzie i sprawiedliwość. Wszystko to zostało skwapliwie przemilczane. Bamonte wolał przytoczyć tendencyjne przykłady osób, których spotkały negatywne konsekwencje wywoływania duchów, przy czym to ostatnie potraktował jako synonim

spirytyzmu. Zatem mamy tu do czynienia z niczym innym jak z pisaniem pod gotową tezę – i to w dość prymitywnym wydaniu.

Fot. 17. **Brama prowadząca do Domu Drogi** (port. **Mansao do Caminho**). Dom Drogi jest jedną z największych i najbardziej znanych spirytystycznych instytucji charytatywnych. Został założony w 1952 r. przez Divaldo Franco, brazylijskie medium i cenionego na całym świecie wykładowcę. Ogromny kompleks, w którym duchowe i materialne wsparcie otrzymują mieszkańcy ubogiej dzielnicy Pau da Lima miasta Salvador, jest utrzymywany z dotacji i sprzedaży książek otrzymanych drogą mediumiczną przez Divaldo Franco. Zob. K. Jerzak, *Dom drogi – dom miłości*, [w:] „Spirytyzm: kwartalnik Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych" 2011, nr 1 (5), s. 4-11.

Każdy jednak ma prawo do przedstawiania swoich poglądów (nawet tych naciąganych jak skóra hollywoodzkiej aktorki po liftingu). Nie można jednak pogodzić się z błędami merytorycznymi, które świadczą przynajmniej o dwóch rzeczach: 1) że autor miejscami wykazuje się rażącą ignorancją, a więc posiada braki w temacie, o którym sam postanowił napisać książkę; 2) że wprowadza w błąd czytelnika, a więc jego dzieło traci walory poznawcze.

W prawie wszystkich książkach o spirytyzmie wspomina się o siostrach Fox. Toteż i Bamonte nawiązał do manifestacji z Hydesville, ale błędnie odnotował, że „11 grudnia [1847] domniemana dusza pewnego zmarłego objawiła się

w rodzinie Johna Foxa właśnie za pomocą uderzeń, hałasów oraz nocnego stukania”[3]. Do wspomnianych manifestacji nie doszło w grudniu 1847 roku, ale w roku następnym – to zadziwiające, że autor piszący o spirytyzmie nie wie tak podstawowych rzeczy.

Ale to nie koniec. Z prawdziwym popisem niewiedzy spotykamy się w miejscach, w których Bamonte streścił doktrynę Allana Kardeca. Stwierdził bowiem, że „zawiera ona [Księga Duchów] mieszaninę niektórych prawd filozoficznych i religijnych (jak nieśmiertelność duszy), niektórych mitów typowych dla kultury pozytywistycznej (eksperymentalizm i mit postępu), niektórych ważnych doktryn Wschodu (reinkarnacja i karma, z tym, że w mocno okrojonej wersji), oraz elementów zaczerpniętych z mentalności czasów oświecenia (jak chociażby deizm, cechujący obraz boga spirytystów)”[4]. Najwyraźniej Bamonte w swoim „szczerym zatroskaniu duszpasterskim” nawet nie zadał sobie trudu, by zajrzeć do książek Kardeca – inaczej bowiem nie można wyjaśnić owych niedorzeczności. Trudno na przykład udowodnić rzekomą inspirację doktrynami Wschodu w spirytyzmie – w pracach Kardeca nie ma ani słowa o hinduizmie czy buddyzmie. Nie ma tam również charakterystycznych terminów zaczerpniętych z tych kierunków, takich jak choćby *karma* czy *saṃsāra*. Jeśli autor *Księgi Duchów* szukał już poparcia dla idei spirytystycznych w tradycjach religijnych i filozoficznych, to znajdował je przede wszystkim w Biblii i w myśli starożytnych Greków, a nie we wschodnich doktrynach religijnych.

Zupełnym nieporozumieniem jest z kolei łączenie przez Bamonte spirytyzmu z deizmem. System Kardeca na każdym kroku podkreśla ciągłą aktywność Boga, a także ukazuje głęboki sens modlitwy do Stwórcy. Gdyby spirytyści rzeczywiście uważali – jak sugeruje autor – że Bóg „wprawdzie swego czasu stworzył świat, ale oddalił się od niego, pozostawiając stworzenia samym sobie”, po co mieliby zachęcać, aby się do niego modlić i oczekiwać, że na te modlitwy odpowie? Spirytyzm naucza, że Bóg jest stale aktywny, stale obecny, a człowiek może, a nawet powinien, szukać kontaktu z nim. Gdyby autor przebrnął choćby przez pierwsze strony książki, którą skrytykował, byłoby to

dla niego jasne.

Na tym nie kończy się jednak fałszowanie założeń doktryny Allana Kardeca. „Według wspomnianych objawień duchów, jak to jest zapisane w *Księdze Duchów* – czytamy w *Skażeniu spirytyzmem* – nie ma ani czyśćca, ani piekła; istnieje wyłącznie raj, który bardzo różni się od tego, o jakim mówi wiara chrześcijańska”[6]. Wprawdzie spirytystyczna wizja zaświatów jest odmienna niż katolicka, ale nie znaczy to bynajmniej, że spirytyści negują cierpienie duszy po śmierci i jej odpowiedzialność za swoje czyny, co sugeruje autor. Bamonte stara się najwyraźniej manipulować czytelnikiem, tworząc wrażenie, że spirytyści głoszą hasła w rodzaju *Hulaj dusza – piekła nie ma*! Spirytyzm w tych kwestiach wypowiada się jasno: „Ponieważ sprawiedliwość Boża jest niezmierna, a dobre i złe uczynki są rygorystycznie brane pod uwagę, to nie ma ani jednego występku czy złej myśli, które nie wiodłyby do fatalnych następstw; nie istnieje też ani jedna zasługa czy dobra myśl, które poszłyby na marne”[7]. Nieścisłe jest także stwierdzenie, jakoby nauka Kardeca zakładała, że „jeśli przyzywa się jakiegoś ducha, a ten przychodzi, to nie może to być duch, który żyje w jakieś osobie”[8]– i znów mamy dowód na to, że autor niedostatecznie zapoznał się ze spirytyzmem, ponieważ z badań Kardeca i jego Paryskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych wynika, że czasami dochodzi do przypadków manifestacji ducha osoby śpiącej.

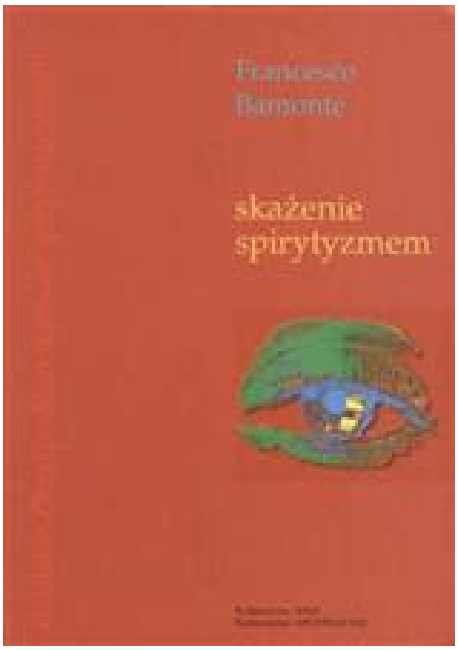

Fot. 18. Polskie wydanie *Skażenia spirytyzmem* F. Bamonte.

Bamonte nie mogąc znieść, że spirytyzm stanowi alternatywę wobec jego poglądów, starał się przedstawić go w jak najgorszym świetle. Co więcej, nie rozumiejąc nic a nic z nauki o reinkarnacji zarzucił Kardecowi… skrajny rasizm! W tym celu posłużył się dwoma cytatami wyrwanymi z kontekstu. Wprawdzie Rivail faktycznie uważał, że Europejczycy są bardziej cywilizowani aniżeli inne ludy, ale przypisywał to wyłącznie wcieleniom bardziej dojrzałych moralnie i intelektualnie duchów w społeczeństwa Europejczyków; i mimo że była to wiara nieco naiwna, obiektywnie rzecz biorąc wiek XIX był czasem dominacji i ekspansji cywilizacji europejskiej na świecie, a Kardec był tylko dzieckiem swojej epoki. Trudno jednak oczekiwać, aby Bamonte pracując nad swoją książką, zechciał zaczerpnąć nieco wiedzy o czasach, w których Kardec żył i które wpływały na jego ogląd rzeczywistości. W każdym razie jego zarzuty, jakoby autor *Księgi Duchów* był rasistą są niczym więcej jak prostackim kłamstwem, które wykryje każdy, kto zajrzy do spirytystycznych książek. Bamonte posunął się wręcz do tego, że uznał twierdzenia Kardeca za „wyjątkowo niebezpieczne i zupełnie obce chrześcijańskiemu nauczaniu, zgodnie z którym wszyscy ludzie, niezależnie od rasy, kultury, religii czy koloru skóry, cieszą się godnością dzieci jednego Ojca”[9]. Jak na ironię właśnie w *Księdze Duchów*znalazły się

treści przeczące tym zarzutom. Możemy w niej przeczytać, że prawdziwie dobry człowiek „jest szczodrobliwy, ludzki, życzliwy dla wszystkich, bowiem w każdym z ludzi widzi swojego brata, bez względu na rasę czy światopogląd”[10] – i jeśli jest to pogląd zgodny z chrześcijaństwem, to akurat w tym aspekcie spirytyzm jest na wskroś chrześcijański! Bamonte jednak nie mógł o tym wspomnieć, bo nie pasowałoby to do tezy, pod którą pisał swoją książkę, być może z nadzieją, że czytelnik będzie zbyt leniwy, by porównać jego argumenty z naukami Kardeca. Zresztą dzieła spirytystyczne aż roją się od treści sprzeciwiających się rasizmowi i wszelkiej dyskryminacji – żeby nie rozwodzić się za długo nad tą kwestią, wspomnę tylko odpowiedzi na pyt. 803, 829 i 831 w *Księdze Duchów*Kardeca:

803. Czy wszyscy ludzie są równi wobec Boga?

*„Tak; i wszyscy zmierzają do tego samego celu; Bóg zaś stworzył swe prawa, by obowiązywały każdego. Często mawiacie: Słońce świeci dla wszystkich – i sami nie zdajecie sobie sprawy, że głosicie w ten sposób największą i najpowszechniejszą prawdę”**[11]*

829. Czy istnieją ludzie, którzy z natury są przeznaczeni, by stanowić własność innego człowieka?

„Każde bezwzględne podporządkowanie człowieka drugiemu człowiekowi jest sprzeczne z Prawem Bożym. Niewolnictwo to przejaw nadużycia siły. Zaniknie ono wraz z postępem, podobnie jak będą zanikać wszelkie nadużycia.

*Prawo ludzkie dopuszczające niewolnictwo kłóci się z prawem naturalnym, sprowadza bowiem człowieka do pozycji zwierzęcia, degradując go w sposób moralny i fizyczny.**[12]*

831. Czy występowanie między narodami naturalnych różnic pod względem zdolności nie prowadzi do zależności społeczeństw mniej inteligentnych i tych inteligentniejszych?

*„Tak – chodzi jednak o to, by wspomagać te mniej inteligentne, a nie osiągać zyski z wykorzystywania ich pracy. Ludzie już zbyt długo traktowali przedstawicieli niektórych społeczeństw jak zwierzęta wyposażone w ręce do pracy i przypisywali sobie prawo do sprzedawania ich jak bydło”**[13]*.

Z twierdzeniami spirytystycznymi nie można łączyć rasizmu, jak

sugerował Bamonte. Przeciwnie, Kardec nakładał na Europejczyków obowiązek edukacji, opieki i wsparcia niecywilizowanych ludów, z którymi się stykali. Był wykształconym pedagogiem i zależało mu na podnoszeniu kondycji intelektualnej oraz moralnej ludzkości. W połowie XIX wieku na świecie istniał problem kolonializmu, wyzysku, niewolnictwa i nieludzkiego traktowania przedstawicieli innych ras. Kodyfikator spirytyzmu dostrzegał tę niesprawiedliwość i znalazło to oddźwięk w jego pismach spirytystycznych. Spirytyzm zawsze podkreślał równość wszystkich ludzi i ich prawo do wolności – to między innymi dlatego działalność towarzystw spirytystycznych uległa ograniczeniu w Niemczech po dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Tak polski badacz mediumizmu, Ludwik Szczepański pisał w 1936 r. o sytuacji spirytystów w III Rzeszy: „W Niemczech spirytyzm posiadał do roku 1933 kilka związków i kilka czasopism, ale przewrót hitlerowski wpłynął hamująco na dalszą propagandę, a przedstawiciel spirytystów niemieckich Bruns […] usunął się z Fed. Spir. Internationale – i Niemcy nie biorą odtąd udziału w międzynarodowych kongresach spirytystycznych, które akcentują dążności humanitarystyczne i pacyfistyczne, wyklęte przez ideologię III Rzeszy”[14]. Spirytyści nie mają żadnych powodów, aby czegokolwiek się wstydzić w tej materii. I to nie oni zawarli w 1933 roku konkordat z najbardziej zbrodniczym (obok sowieckiego) reżimem totalitarnym XX wieku. Tym samym zarzuty autora *Skażenia spirytyzmem* pozostają nieuczciwe i bezzasadne.

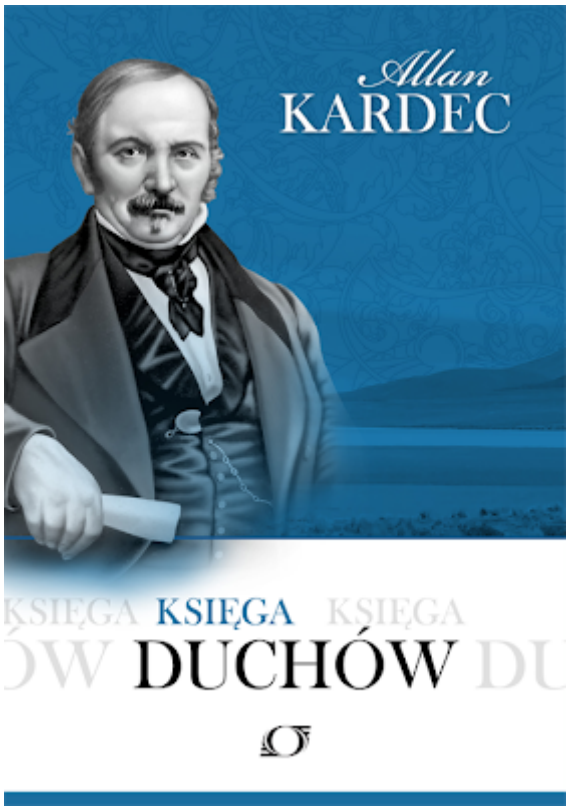

Fot. 19. Chcesz poznać czym naprawdę jest spirytyzm? Koniecznie przeczytaj tę książkę.

Małe i duże kłamstwa

Pora zostawić już książkę Franscesco Bamonte i zajrzeć do innego, nie mniej zajmującego dzieła. *Spirytyzm: czy można komunikować się ze zmarłymi* to nieduża książeczka napisana przez Moreno Fiori, a wydana w Polsce przez Apostolicum. Autor posiada licencjat z teologii (jest specjalistą z demonologii) i pełni funkcję asystenta w Centrum Studiów Parapsychologicznych w Bolonii, a oprócz tego „sprawował posługę egzorcysty".

Podobnie jak w przypadku Bamonte, i on nie ustrzegł się błędów merytorycznych. Już we wstępie do wydania polskiego czytamy, że „siostry Fox rzekomo miały porozumiewać się z duchem uprzednio zamordowanego w ich domu niejakiego Charlesa B. Roen'a"[15]. Niejaki Charles B. Roen to oczywiście Charles B. Rosma. Cóż, każdemu może się zdarzyć przeinaczyć nazwisko, ale co bardziej obeznany w temacie czytelnik na pewno otworzy oczy ze zdziwienia, kiedy kilka stron dalej przeczyta, że „niektórzy sławni spirytyści publicznie głosili, że ich celem jest zniszczenie chrześcijaństwa"[16]. A to ci

dopiero! Ale którzy spirytyści i kiedy? Tego oczywiście się nie dowiemy, jak zawsze, gdy w przypadku stwierdzeń wyssanych z palca.

Rozwodzenie się na temat tendencyjności książki M. Fiori nie ma większego sensu – część argumentów wyłożonych przy okazji omawiania publikacji Bamonte można by zresztą powtórzyć także i tutaj. Pozostanę więc przy jednym wątku. Oto Autor próbuje przekonać czytelnika, że spirytyzm jest po prostu współczesną formą nekromancji: „Teolodzy są zgodni w uznawaniu ścisłej relacji między wróżeniem i spirytyzmem – który, jak sądzi część z nich, nie byłby niczym innym jak współczesną formą nekromancji”[17]. Jest to kolejny przykład jak mechanik samochodowy popisuje się wiedzą o budowie samolotu odrzutowego. Próby jakiegokolwiek łączenia spirytyzmu z wróżbiarstwem, tarotem, przepowiadaniem przyszłości itd. są skazane na porażkę z tej prostej przyczyny, że spirytyzm „programowo” odcina się od podobnej działalności. I znów zachodzi konieczność, by zacytować odpowiednie fragmenty z pism spirytystycznych, których autorowi nie chciało się przeczytać, albo też znał je i celowo przemilczał.

A zatem w *Księdze Mediów* podano:

„XVI. Czy może nam zostać ujawnione coś na temat naszej przyszłości?

Nie. Wszystko, co na ten temat powiedzą wam jakieś duchy, będzie żartem i jest to zrozumiałe, ponieważ wasza przyszłość nie może być z góry określona, albowiem będzie ona taka, jak będziecie się zachowywać na Ziemi, oraz zależna od decyzji, które podejmiecie jako Duchy”[18].

Kilka stron wcześniej czytamy:

„Czy Duchy mogą ujawnić nam przyszłość?

Odp. Gdyby człowiek znał przyszłość, to nie przejmowałby się teraźniejszością. Jest to kolejna kwestia, na którą zawsze nalegacie, chcąc uzyskać dokładną odpowiedź. To wielki błąd, bo manifestacje Duchów nie służą przepowiadaniu przyszłości. Gdy uporczywie domagacie się jakiejś odpowiedzi, to udzieli jej wam Duch–żartowniś;powtarzamy wam to za każdym razem” (KM, s. 393).

Sprawa została też jasno wyłożona w *Księdze Duchów*, konkretnie w odpowiedzi na pytanie 868:
*„868. Czy przyszłość może być ujawniona człowiekowi?
W zasadzie jest przed nim ukryta i tylko w rzadkich oraz wyjątkowych przypadkach Bóg pozwala, by została ujawniona*”.[19]
Sam Kardec wypowiadał się następująco o domniemanych związkach między spirytyzmem a nekromancją i magią: „W zjadliwej krytyce ukazuje się spirytystyczną komunikację w otoczeniu śmiesznych i podszytych przesądem praktyk magicznych czy nekromancji. Gdyby ci, którzy tak się wypowiadają na temat spirytyzmu, nie znając go, zadali sobie trud przestudiowania tego, o czym mówią, zaoszczędziliby wysiłku wyobraźni i poszukiwania cytatów, które tylko dowodzą ich niewiedzy lub złej woli. Celem poinformowania osób, którym obca jest ta nauka, powiemy tylko, że do komunikacji z Duchami nie nadają się bardziej od innych ani określone dni, ani godziny, ani też miejsca; aby wywołać Duchy, nie są wymagane żadne zaklęcia, sakramentalne lub kabalistyczne słowa; nie są potrzebne ani żadne przygotowania ani wtajemniczenia; wykorzystywanie jakiegokolwiek przedmiotu materialnego – czy to celem przyciągnięcia Duchów, czy ich pozbycia się – jest bezskuteczne, bowiem wystarczy tu sama myśl; i w końcu, nie wychodząc ze swego naturalnego stanu, media otrzymują komunikaty w sposób tak prosty i naturalny, jak gdyby dyktowały je osoby żywe. Tylko szarlataneria może uciekać się tu do wykorzystywania dziwacznych metod i uzupełniać je śmiesznymi akcesoriami.

Duchy wywołuje się w imię Boże, z szacunkiem i w skupieniu; i jest to jedyne zalecenie dla poważnych osób, które chcą wejść w kontakt z poważnymi Duchami”[20].
I tyle, jeśli chodzi o domniemane związki między spirytyzmem a wróżbiarstwem. A jeśli potrzeba tu osobistego świadectwa – przyznam, że sam jestem spirytystą, ale wróżeniem nie zajmowałem się nigdy, nawet z fusów mojego ulubionego napoju.

Po co się starać?

Książka ks. Zwolińskiego pt. *Wywoływanie duchów* to prawdziwy misz-masz treści spirytystyczno-ezoteryczno-

satanistycznych z posypką katechizmowych frazesów. Mamy tu więc spirytyzm i mesmeryzm, magię i satanizm, channeling i wiccanizm. Stanowisko autora wobec spirytyzmu jest oczywiste i nie ma sensu go powtarzać (na łamach naszego kwartalnika ukazał się już artykuł poświęcony tej pracy – polecam wszystkim ciekawskim – zob. P. Struczyk, *O Wywoływaniu duchów ks. Zwolińskiego*, „Spirytyzm: kwartalnik Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych" 2011, nr 1, s. 40-46). Tutaj skupię się jedynie na stronie merytorycznej książki ks. Zwolińskiego – bo niezależnie od ocen autora to właśnie ona najlepiej świadczy o własnej wartości.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że każdy autor, który planuje opublikować pracę na jakiś temat, winien wcześniej przeprowadzić odpowiednie badania, zajrzeć do źródeł, sprawdzić znalezione informacje – krótko mówiąc, powinien być ekspertem w dziedzinie, w której postanowił zabrać głos. Oczywiście każdy ma prawo się pomylić i kilka błędów rzeczowych to jeszcze nie tragedia, ale nie można przesadzać. Wymaga tego elementarna uczciwość wobec czytelników i samego siebie, zwłaszcza że na rynku wydawniczym i tak jest dużo książek napisanych niedbale i nierzetelnie – tego rodzaju wątpliwości rodzą sie niestety również przy lekturze *Wywoływania duchów*, choć muszę pochwalić autora za w miarę rzetelne przedstawienie doktryny spirytystycznej. Z drugiej strony także i tu znalazły się kontrowersyjne sformułowania, jak np. stwierdzenie, że system Kardeca zawierał „pojęcia hinduskiej teozofii"[22]. Wątpliwości budzi też informacja, że dr Raymond Moody (znany współczesny badacz zjawiska *near-death experiences*) „studiował filozofię, a nie medycynę, jak się powszechnie sądzi"[23]. Ks. Zwoliński popełnił błąd, próbując w ten sposób podważyć autorytet tego autora, ponieważ Moody oprócz dyplomu z filozofii, uzyskał również tytuł doktora medycyny w 1976 roku, ukończywszy The Medical College of Georgia[24]. Smaczku tej sprawie dodaje fakt, że książkę *Życie po życiu* Moody'ego niegdyś wydał katolicki PAX[25]. Kolejne błędy, które nie powinny pojawiać się w poważnych pracach, znalazły się w rysie historycznym polskiego spirytyzmu.

Większości polskich spirytystów na pewno znana jest postać

Juliana Ochorowicza. Był filozofem, psychologiem, pozytywistą, ale dla nas może najistotniejszy jest fakt, że uchodzi za pioniera parapsychologii na ziemiach polskich. Niemożliwością byłoby więc pominąć tak ważną postać w pracy poruszającej wątek polskich badań mediumicznych. Z tego powodu Ochorowicz został uwzględniony w książce ks. Zwolińskiego. Zobaczmy w jakim kontekście:
„W drugiej połowie XIX w. pojawił się w Polsce badacz, Julian Ochorowicz (1850-1917), oryginalny interpretator mesmeryzmu, eksperymentator i spirytysta, który zyskał międzynarodową sławę”[26]. Oczywiście byłoby chlubą dla spirytystów, gdyby tak znamienite nazwisko zaliczyć do ich grona, ale jednak ks. Zwoliński nie ma racji, sugerując, że Ochorowicz był spirytystą. Gdyby przeczytał pracę Ochorowicza, pt. *Zjawiska mediumiczne*, zauważyłby, że Ochorowicz wielokrotnie powtarzał w niej, iż nie uważa się za spirytystę, lecz za mediumistę – krótko mówiąc uznał, że zjawiska mediumiczne są faktem, ale nie godził się na ich spirytystyczną interpretację. Polski uczony nigdy nie żywił przekonań spirytystycznych, a przeprowadzając doświadczenia z mediami traktował hipotezę spirytystyczną wyłącznie jako jedno z wielu wyjaśnień badanych fenomenów.

Dalej ks. Zwoliński dodał, iż „zajmując się hipnozą i dając wyraz przekonaniom o prawdziwości fluidystycznej odmiany mesmeryzmu, Julian Ochorowicz spotkał się w Warszawie z silną opozycją podczas starań o uzyskanie profesora. W 1882 r. wyjechał więc do Paryża, gdzie jego działalność spotkałasię z uznaniem autorytetów naukowych”[27]. I znowu szanownemu autorowi co nie co się pomieszało. Ochorowicz rzeczywiście miał problemy z uzyskaniem profesury, ale nie w Warszawie, lecz we Lwowie. I nie trzeba było wertować archiwów, żeby się tego dowiedzieć – wystarczyło zajrzeć do odpowiedniego hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym*[28].

Z książki ks. Zwolińskiego możemy się też dowiedzieć, że Ochorowicz przystąpił do badania zjawisk mediumicznych w 1892 roku, eksperymentując z Eusapią Palladino[29]. Gwoli ścisłości – nie było to w 1892, lecz w 1893. Ponadto, gdyby sprawę tę

potraktować jeszcze dokładniej, wypada odnotować, że fenomenami mediumicznymi Ochorowicz zajmował się znacznie wcześniej. Seanse spirytystyczne przeprowadzał już w latach 60-tych XIX wieku jako kilkunastoletni młodzieniec, a w latach 80-tych poświęcał się m.in. badaniom telepatii w eksperymentach z wieloma mediami.

Ponadto ks. Zwoliński na kolejnych stronach napisał, że „w willi *Ochorowiczówka* [w Wiśle], w 1903 r. przebywał przez kilka tygodni Bolesław Prus. Pierwszy jego kontakt z Ochorowiczem miał miejsce w 1895 roku, podczas zbierania materiałów na temat *wtajemniczonych* w starożytnym Egipcie, które były pisarzowi potrzebne do dalszych odcinków drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym" powieści Faraon"[30]. W rzeczywistości Prus znał się z Ochorowiczem od dawna i kolegowali się jeszcze w Gimnazjum Lubelskim, a więc ok. trzydzieści lat przed datą podaną przez Zwolińskiego. Swojego przyjaciela Prus sportretował nawet w powieści *Lalka* jako Juliana Ochockiego (napisanej w latach 80-tych), a ich przyjaźń trwała wiele lat, aż do śmierci pisarza w 1912 roku. Gdyby ks. Zwoliński miał jakąkolwiek wiedzę na temat eksperymentów Ochorowicza z Eusapią Palladino, wiedziałby również, że na wielu posiedzeniach z jej udziałem obecny był Prus, i że wielokrotnie wypowiadał się o nich w prasie – a to wszystko działo się w latach 1893-1894, a więc również przed domniemanym „pierwszym kontaktem" obu panów w 1895 roku.

Nieścisłe są także informacje autora o spirytystycznych publikacjach Watraszewskiego (Habdanka), w których zamieszczano komunikaty od ducha podającego się za zmarłego Ochorowicza. Zwoliński sugeruje, że Ochorowicz „nauczał nawet po śmierci – od 1919 zaczęły się pojawiać publikacje pochodzące rzekomo od niego, już nieżyjącego, a uzyskane *drogą mediumiczną* przez J. Domańską i M. Czernipiewicz"[31]. Po pierwsze, owe publikacje zaczęły ukazywać się dwa lata wcześniej niż sugeruje autor, a więc zaraz po śmierci badacza w 1917 roku.[32]Ponadto drugim medium nie była wcale domniemana pani M. Czernipiewicz, lecz Marta Czernigiewicz.Obawiam się, że historyk lepiej obeznany w literaturze wyłapałby tych

błędów jeszcze więcej…

Wnioski

Na koniec nasuwa się pytanie: co może uczynić spirytysta wobec kłamstw, przemilczeń, niedbalstwa i manipulacji, które wydawcy serwują nieświadomym niczego czytelnikom? Dlaczego czystość doktryny religijnej musi być ważniejsza od prawdy? Jeśli wyobrazimy sobie, że wizerunek spirytysty lansowany przez wymienione wyżej publikacje (i media katolickie w ogólności), ma charakter obiegowy wśród polskich katolików, rzeczywiście nie napawa to optymizmem na przyszłość. W moim przekonaniu spirytystom pozostaje cierpliwie wyjaśniać, rozważnie argumentować, nastawić się na dialog i nie forsować na siłę swoich poglądów. Ale zawsze i wszędzie dyskusja powinna zaczynać się od prawdy. Dlatego powinniśmy zachęcać innych do lektury książek spirytystycznych, aby nie rozważali tych zagadnień kierując się wyłącznie opiniami i informacjami z drugiej ręki, ale sami zadali sobie trud poznania spirytyzmu i przekonania się u źródła, jak jest naprawdę.

Ktoś może powiedzieć, że nie warto kruszyć kopii o podobne sprawy. Uważam jednak, że zagadnienie dotyczy sprawy elementarnej – a więc uczciwości w wyrażaniu swoich poglądów, zwłaszcza w przypadku ludzi, których wypowiedzi wywierają duży wpływ na szerokie rzesze społeczeństwa. Aby możliwie naświetlić swoje stanowisko, pozwolę sobie zacytować niemieckiego filozofa (nota bene chrześcijanina), F. Kutscherę:

„Nasze idee moralne są też w znacznej mierze zależne od tego, co nasze otoczenie uważa za słuszne lub dozwolone. Widzieliśmy i prawie codziennie widzimy to na nowo, że polityczne, rasistowskie czy religijne slogany potrafią do tego stopnia zniszczyć wrażliwość moralną całkowicie normalnych ludzi, że bez poczucia wyrzutów sumienia potrafią oni innych wykluczać, uciskać lub nawet mordować. To, co może przybrać tak dramatyczne rozmiary, pojawia się już w codziennym i całkiem normalnym strachu przed wyrażaniem niepopularnych poglądów, w

dążeniu do tego, aby nie tylko w działaniu, ale i w ocenach dostosować się do opinii większości lub wpływowych kręgów. Wolność woli wymaga nieraz znacznej samodzielności sądzenia, a to jest czymś rzadkim; dla wielu stanowi to rzeczywiście trudność”[33].

---

[1] F. Bamonte, *Skażenie spirytyzmem: działanie złego podczas seansów spirytystycznych*, Kraków 2005, s. 6.
[2] Ibidem, s. 22.
[3] Ibidem, s. 63.
[4] Ibidem, s. 81-82.
[5] Ibidem, s. 82.
[6] Ibidem, s. 83.
[7] A. Kardec, *Niebo i piekło według spirytyzmu*, Katowice 2009, s. 124.
[8] F. Bamonte, op. cit., s. 85.
[9] ibidem, s. 89.
[10] A. Kardec, *Księga Duchów*, Katowice 2001, s. 421
[11] Ibidem, s. 377.
[12] Ibidem, s. 385.
[13] Ibidem,
[14] L. Szczepański, *Spirytyzm współczesny i wielkie media polskie*, Kraków 1936, s. 56.
[15] M. Fiori, *Spirytyzm : czy można komunikować się ze zmarłymi?*, Ząbki 2003, s. 10.
[16] Ibidem, s. 14.
[17] Ibidem, s. 27.
[18] A. Kardec, *Księga mediów*, Katowice 2003, s. 396-397.
[19] A. Kardec, *Księga Duchów*, Katowice 2001, s. 396.
[20] A. Kardec, *Niebo i piekło według spirytyzmu*, Katowice 2009, s. 439.
[21] zob. P. Struczyk, *O Wywoływaniu duchów ks. Zwolińskiego*, „Spirytyzm: kwartalnik Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych” 2011, nr 1, s. 40-46.
[22] Ks. A. Zwoliński, *Wywoływanie duchów*, Radom 2007, s. 81.
[23] Ibidem, s. 15.
[24] zob: http://www.lifeafterlife.com/AboutRaymondMoody.html; por. R. Moody, *Życie po życiu*, Zysk i S-ka, s. 29 (mowa o doktoracie z filozofii), s. 30 (mowa o dyplomie z medycyny)
[25] Por. R. Moody, *Życie po życiu,* wyd. *PAX,* Warszawa 1979
[26] A. Zwoliński, op. cit., s. 88.
[27] Ibidem, s. 88.
[28] J. Krajewski, *Ochorowicz Julian* [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. XXIII, Wrocław – Kraków 1978, s. 501.
[29] A. Zwoliński, op. cit., s. 89.
[30] Ibidem, s. 90-91.
[31] Ibidem, s. 92.
[32] Chodzi konkretnie o pracę pt. *Z Tajemnych dziedzin ducha: spostrzeżenia i uwagi* z 1917 r.
[33] F. Kutschera, *Wielkie pytania*, Warszawa 2007, s. 51.